

# Biuletyn Informacyjny

## TRAKT

Miesięcznik Fundacji Polskich Niewidomych i Słabo Widzących „Trakt”

Rok IV

Nr 4(35)/08

**REDAKTOR NACZELNY:**

Stanisław Kotowski

**KOLEGIUM REDAKCYJNE:**

przewodniczący - Czesław Ślusarczyk

członkowie - Katarzyna Gajewska, Katarzyna Link,

Tadeusz Majewski, Hanna Pasterny, Jacek Zadrożny

**Adres** Fundacji "Trakt" i redakcji "BIT-u" do korespondencji:

ul. Krańcowa 23 m. 23, 02-493 Warszawa

0-501-239-769

e-mail: [st.k@neostrada.pl](mailto:st.k@neostrada.pl)

[www.niewidomi.trakt.org.pl](http://www.niewidomi.trakt.org.pl)

### Spis treści

**1. Słowo do Czytelników**

**2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? -**

**Wpływ uszkodzonego wzroku na społeczeństwo**

**3. Bożena Klonek - Jak walczyli brytyjscy niepełnosprawni?**

**4. Kolacja w ciemnościach i komentarz**

**5. Aleksander Mieczkowski - O co tu chodzi?**

**6. Z dyskusyjnej listy**

**7. Kazimierz Psiurski - Turnus w Polanicy**

**8. To i owo**

**9. Forum Czytelników**

**10. Beata Kawecka - Widziane z boku - Niekorzystne oceny i wnioski**

**11. Poczytają, choć nie widzą**

**12. Stary Kocur - Z całą powagą - Advocatus diaboli**

**13. Warunki prenumeraty**

aaa

## 1. Słowo do Czytelników

Nie ma nowego bez  
starego.  
Z krzyżówki

"BIT" oddajemy do druku tuż przed XIV Krajowym Zjazdem Polskiego Związku Niewidomych (PZN-u). Gdy otrzymają go Czytelnicy, będzie już po Zjeździe.

Nie wiemy, jakie decyzje zapadną, jakich Zjazd dokona wyborów, jakich zmian można oczekiwać. Wiemy natomiast, że stare problemy osób z uszkodzonym wzrokiem pozostaną i będą powstawały nowe. Jedne i drugie będą czekały na rozwiązanie.

Polecamy: "O co tu chodzi?" Aleksandra Mieczkowskiego, "Jak walczyli brytyjczy niepełnosprawni?" Bożeny Klonek i "Advocatus diaboli" Starego Kocura.

aaa

## 2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Wpływ uszkodzonego wzroku na społecznienie

Czytelnicy mogli wyrobić sobie opinię, że utrata lub znaczne osłabienie wzroku wywiera wpływ na wszystkie dziedziny życia. O trudnościach w kontaktach społecznych pisałem w numerach: 9(16)/06, 10(17)/06, 11(18)/06 i 1(20)/07 "BIT-u".

Teraz podzielę się spostrzeżeniami i przemyśleniami dotyczącymi konsekwencji tych trudności w życiu społecznym.

Na wstępie muszę podkreślić, że niewidomi i słabowidzący, również pod tym względem, nie różnią się od pozostałych ludzi. Jedni są otwarci, weseli, usposobieni życzliwie do ludzi i odbierają ludzi jako życzliwych, przyjaznych, porządných. Są i takie osoby z uszkodzonym wzrokiem, w tym całkowicie niewidome, które potrafią być duszą każdego towarzystwa. Ale są również niewidomi i słabowidzący, którym kontakty z ludźmi sprawiają trudności. Są zamknięci, nieufni, niekiedy podejrzliwi, nie mają najlepszego zdania o ludziach i uważają, że ludzie są nastawieni do nich nieprzychylnie, że są gotowi ich wykorzystać, a w najlepszym przypadku są obojętni.

Pamiętajmy jednak, że ludzie widzący też są różni, otwarci i zamknięci, ufni i nieufni itd. Nie każda osoba widząca dobrze czuje się w towarzystwie i nie każda lubi towarzystwo.

Niepełnosprawność powoduje pewne trudności w kontaktach międzyludzkich. O tych obiektywnych oraz wynikających z nieporozumień, pisałem już wcześniej. Teraz należy kilka zdań poświęcić uwarunkowaniom psychicznym w kontaktach społecznych.

Nie może czuć się dobrze wśród ludzi osoba, którą np. boli ząb albo osoba chora. Jej cierpienie i złe samopoczucie potrafi popsuć nastrój każdego towarzystwa. Osoby z podobnymi dolegliwościami wiedzą o tym i unikają kontaktów z ludźmi. Ich otoczenie również wie o tym i rozumie, że jest to stan przejściowy.

Są jednak osoby niezadowolone z życia, ze wszystkiego co je otacza, ze swych dokonań albo braku dokonań, z przeszłości i teraźniejszości oraz w przyszłości nie widzą dla siebie nic dobrego. Ich stan psychiczny, usposobienie i nastrój mają trwałe charakter. Osoby takie nie mogą

liczyć na sukces w kontaktach międzyludzkich. Nikt nie lubi skrajnych pesymistów i każdy unika ich. I to jest normalne.

Jeżeli osoba niewidoma lub słabowidząca jest podobnego usposobienia, skłonna jest wszystkie niepowodzenia w kontaktach z ludźmi przypisywać swojej niepełnosprawności. Skłonna jest uważać, że gdyby dobrze widziała, życie towarzyskie i wszelkie kontakty społeczne stałyby dla niej otworem, nie miałaby żadnych trudności w tej dziedzinie.

Brak wzroku lub jego poważne uszkodzenie może doprowadzić do skrajnego pesymizmu i zerwania wszelkich kontaktów z ludźmi.

Jak pisałem w wyżej wymienionych numerach "BIT-u", niewidomi i słabowidzący mają różnorodne trudności w kontaktach z ludźmi. Ludzie, których spotykają też nie zawsze wiedzą, jak mają zachowywać się w ich obecności.

Zdarza się, że trudności te są przyczyną unikania ludzi. Niestety, nie rozwiązuje to problemów natury psychicznej. Im mniej ma ktoś kontaktów z ludźmi, tym ostrzejsze występują problemy. Podejmowane próby pokonywania trudności, najczęściej kończą się niepowodzeniem. Kontakty z ludźmi zanikają niemal zupełnie, ograniczają się do absolutnej konieczności. Kontakty zanikają, ale narasta żal, potęgują się pretensje do ludzi, że nie chcą utrzymywać kontaktów z niewidomym, że są egoiściami itp. To ostatecznie niweczy wszelkie możliwości, jakie istniały. Jest to samonakręcająca się spirala. Żal i pretensje zrażają ludzi, którzy rzeczywiście zaczynają unikać niewidomego, a to z kolei potęguje poczucie osamotnienia i coraz większe pretensje.

Zdarza się, że osoba niewidoma lub słabowidząca potrafi mówić wyłącznie o swoich rzeczywistych i urojonych krzywdach. No i jest to położenie tamy na drodze uspołecznienia. Blokują też wszelkie optymistyczne myśli i ostatecznie ugruntowuje pogląd, że na osoby widzące liczyć nie można. W ten sposób następuje kres kontaktów społecznych, samotność i poczucie beznadziejności.

Warto zastanowić się nad tym mechanizmem i starać się nie dopuszczać do jego rozwijania się. Wymaga to przede wszystkim:

- a) nie usprawiedliwiania wszystkich trudności brakiem lub osłabieniem wzroku,
- b) unikania negatywnych ocen postaw ludzi widzących,
- c) unikania zgłaszania pretensji, jeżeli uważamy, że dzieje się nam krzywda w kontaktach z ludźmi,
- d) bardziej krytycznego stosunku do własnych postaw i zachowań,
- e) eliminowania niewłaściwych własnych zachowań, a nie oczekiwania tego od innych.

aaa

### **3. Bożena Klonek - Jak walczyli brytyjscy niepełnosprawni?**

Polscy niewidomi i słabowidzący niejednokrotnie negatywnie porównują swoją sytuację do sytuacji niewidomych w krajach wysoko rozwiniętych.

W Polsce nie wszystkie sprawy osób z uszkodzonym wzrokiem idą w dobrym kierunku. Pod niektórymi względami mamy zastój, w innych regres i w niektórych postęp.

Postęp jest niewątpliwy w dostępie do informacji. Umożliwia to technika komputerowa, informatyka i elektronika. Jest to wiele, ale nie rekompensuje strat, np. w dziedzinie zatrudnienia. Tu bez wątpliwości jest regres i nie widać oznak wyjścia z trudności. Stagnacja jest np. w szkolnictwie specjalnym. Tam trwa ostra walka o pozyskanie i utrzymanie uczniów, kosztem

poziomu nauczania. Niewidoma i słabowidząca młodzież często nie pracuje w zawodach, do których przygotowują ją specjalne ośrodki szkolno-wychowawcze.

Przykładów można przytaczać więcej. Nie to jest jednak moim celem. Czytelnicy znają te problemy. Warto natomiast pokazać, w jaki sposób osoby niepełnosprawne osiągały swoje cele i co osiągnęły w niektórych krajach. Zrobię to na przykładzie Wielkiej Brytanii.

Polscy niepełnosprawni, a zwłaszcza osoby z uszkodzonym wzrokiem, może mogliby skorzystać z tych doświadczeń. Jest nowa kadencja władz PZN-u. Może władze te zechcą zastanowić się również nad brytyjskimi doświadczeniami.

Brytyjscy niepełnosprawni na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku zrozumieli, że uświadamianie społeczeństwa i wyjaśnianie potrzeb osób niepełnosprawnych nie wystarczą. Nieskuteczne są również ogólne przepisy prawne, nawet rangi konstytucyjnej, jeżeli nie przewidziano sankcji za ich łamanie.

W połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia podejmowane były próby uchwalenia ustaw korzystnych dla osób niepełnosprawnych. Zjednoczone środowiska osób niepełnosprawnych zainicjowały Ustawę o przeciwdziałaniu dyskryminacji z powodu niepełnosprawności.

Izba Gmin jednak odrzuciła ten projekt. Projekt ten został ponownie zgłoszony i znowu odrzucony.

Wówczas niepełnosprawni organizowali uliczne demonstracje i bojkot posłów, którzy głosowali przeciw ustawie. Manifestowali przed lokalami wyborczymi z transparentami, na których umieszczali nazwiska posłów, którzy głosowali przeciwko uchwaleniu ustawy. Napisy głosiły, że dyskryminują oni osoby niepełnosprawne. Posłowie ci tracili poparcie. Bojkot okazał się skuteczną metodą walki i w 1995 r. ustawa została uchwalona.

W 2006 r. w Londynie wymieniono wszystkie stare autobusy na niskopodłogowe. Są one dostosowane również do potrzeb osób z uszkodzonym wzrokiem. Z taksówek mogą bez przeszkód korzystać osoby na wózkach inwalidzkich.

W Wielkiej Brytanii osoby niepełnosprawne współdecydują o sprawach ich dotyczących. W innych krajach, nawet tak bogatych jak skandynawskie, w których wspaniale rozwinięta jest pomoc socjalna, jest znacznie gorzej. Tak samo we Francji i w innych krajach brytyjskie standardy są nieosiągalne. W krajach tych rządy same decydują i nie zawsze liczą się z opiniami osób zainteresowanych.

W Wielkiej Brytanii obecnie:

- 1) Osoby niepełnosprawne mogą dotykać eksponatów w muzeach.
- 2) Osoba niepełnosprawna, gdy nie może skorzystać z obiektu lub usług instytucji publicznej, ma prawo zwrócić się do specjalnej komisji i złożyć zażalenie. Jeżeli komisja ta uzna, że doszło do dyskryminacji, wynajmuje adwokata i wnosi sprawę do sądu. Osoba niepełnosprawna nie ponosi kosztów z tego tytułu. Jeśli sąd uzna jej rację, instytucja dyskryminująca musi jej wypłacić 3000 funtów jako zadośćuczynienie oraz dostosować obiekt lub wprowadzić usługę, która nie była dostępna.
- 3) Osoba niepełnosprawna może zaskarżyć pracodawcę, jeśli dyskryminuje ją z powodu niepełnosprawności. W tym przypadku zadośćuczynienie może wynieść nawet pół miliona funtów.

Podkreślić należy, że ustawa o przeciwdziałaniu dyskryminacji nie wprowadziła nowych uprawnień i przywilejów. Celem wszystkich jej postanowień jest umożliwienie osobom niepełnosprawnym aktywności, samodzielności i niezależności.

Dodać należy, że z rozwiązań wprowadzanych dla osób niepełnosprawnych, korzystają również matki z dziećmi oraz osoby starsze, a nikomu one nie przeszkadzają.

Ustawa została znowelizowana w 2005 r. Nowelizacja polegała na rozszerzeniu dotychczasowych uprawnień. Jej postanowienia objęły wszystkie działania sektora publicznego, a także wszystkich operatorów publicznych środków transportu.

W 2000 r. powołano Komisję ds. Praw Osób Niepełnosprawnych. Pracuje w niej 200 osób (wśród czternastoosobowej rady zasiada 10 osób niepełnosprawnych). Jej roczny budżet wynosi 21 mln funtów. Komisja ma bardzo duże uprawnienia i jest całkowicie niezależna od rządu, który ją powołał i finansuje. Głównym jej zadaniem jest pilnowanie realizacji ustawy przeciwdziałającej dyskryminacji.

Komisja ma wiele innych uprawnień. Może np. wszcząć dochodzenie, przesłuchiwać świadków, żądać dokumentów od firm, które jej zdaniem dyskryminują osoby niepełnosprawne. Ponadto jej zadaniem jest wskazywanie przepisów dyskryminacyjnych, które należy poprawić. Doradza także pracodawcom w kwestii zatrudnienia, przeprowadza badania i analizy polityki społecznej, a także przewodniczy społecznej debacie dotyczącej osób niepełnosprawnych.

Podstawowe informacje pochodzą z publikacji Piotra Stanisławskiego Magazyn "Integracja" 2/2007.

aaa

#### **4. Kolacja w ciemnościach i komentarz**

W hotelu Novotel Centrum uruchomiono pierwszą w Polsce restaurację marki Dans le Noir. Posiłki serwowane są w całkowitych ciemnościach, a gości obsługują niewidomi kelnerzy.

Podobne restauracje działają w Paryżu, Londynie i Moskwie. W Warszawie ta jest pierwsza i na razie będzie działała do 21 czerwca br. Jeśli pomysł się spodoba, powróci jesienią.

Czym wizyta w Dans le Noir różni się od nastrojowej kolacji przy świecach?

Wszystkim. Goście zostawiają wszystkie rzeczy, torebki, telefony, a nawet podświetlane zegarki w strzeżonej szatni. Torebki przeszkadzałyby i rozpraszały uwagę, a telefony i zegarki mogłyby być źródłem światła. Przy wejściu rozdawane są śliniaczki, bo jedzenie po omacku wymaga wprawy...

Do całkowicie zaciemnionej sali wchodzi się gęsiego, trzymając się towarzyszy, a do stolika prowadzi gości niewidomy kelner. Kelnerzy widzący, nawet ci z największym doświadczeniem, w Dans le Noir nie mają szans sobie poradzić. Za to dla pracujących tu osób niewidomych to jedyna w swoim rodzaju okazja do odwrócenia ról - tu oni czują się pewnie, a goście ostrożnie stawiają każdy krok. Menu kolacji, choć może zostać ujawnione, z zasady trzymane jest w tajemnicy, bo odgadnięcie, co jest na talerzu, jest zabawą samą w sobie. Podobnie jest z kartą win. Rozmowa to w Dans le Noir jedyny - oprócz dotyku - sposób na upewnienie się, że nie jesteście sami, a więc salę szybko wypełnia gwar. Wizyta w Dans le Noir to na pewno niecodzienne doświadczenie. Ciekawe i wywołujące dreszczyk emocji...

Więcej informacji: [www.danslenoir.com/NovotelWarsaw](http://www.danslenoir.com/NovotelWarsaw)

tel: +48 22 596 22 33

Godziny otwarcia:

Środy, czwartki, piątki (wymagana rezerwacja):

- 19.00: pierwszy seans,

- 21.00: drugi seans,

Soboty (bez rezerwacji):

- od 19.00 do 22.00.

Źródło: *gastronaucci.pl*

\*\*\*\*

Chcemy zwrócić Państwa uwagę na słowa: "to na pewno niecodzienne doświadczenie. Ciekawe i wywołujące dreszczyk emocji". I o ten dreszczyk kosztem niewidomych tu chodzi. Jest to częściowa odpowiedź na pytanie Aleksandra Mieczkowskiego w tytule kolejnej publikacji: "O co tu chodzi?". A druga część odpowiedzi - chodzi o pieniądze, również kosztem niewidomych.

W "Pochodni" z czerwca 2007 r. czytamy: "Miło nam poinformować, iż być może restauracje typu "Blinde-kuh" zawitają także do naszego kraju. Ostatnio bowiem władze PZN nawiązały kontakt z francuską firmą, która w Paryżu prowadzi restaurację "Dans le Noir" (pisaliśmy o niej w "Pochodni") i która chce utworzyć ich sieć także w innych krajach, między innymi w Warszawie".

A więc władze PZN popierają tę ideę. Może mają rację? Może tylko my jesteśmy tacy zacofani?

Na jedno jednak chcemy zwrócić Państwa uwagę. Otóż zawód kelnera jest zawodem i, jako taki, wymaga przygotowania, wykształcenia, a już z pewnością jest to konieczne w lepszych restauracjach. Nie dotyczy to jednak niewidomych kelnerów. Tu sama "niewidomość" wystarczy. Organizatorzy warszawskiej restauracji, na kilka tygodni przed jej otwarciem, poszukiwali niewidomych chętnych do pracy w tym "zawodzie". A więc wykształcenie nie jest tu konieczne, bo niewidomi nie muszą i nie mogą się nim legitymować. Dotąd w Polsce nikt nie kształcił niewidomych na kelnerów. A może niewidomi są tak genialni, że jest to zbędne?

(przypis redakcji)

aaa

## **5. Aleksander Mieczkowski - O co tu chodzi?**

Na liście dyskusyjnej PZN-u Bartosz Surawski zamieścił ogłoszenie, które wywołało entuzjazm niewidomych i słabowidzących. Wiadomo, że ludzie poszukują pomysłów, na realizację których można otrzymać dofinansowanie. I nie jest ważne, co z tego będą miały osoby niepełnosprawne, w tym przypadku niewidome, lecz ważne jest, czy przy tej okazji da się przeprowadzić jakiś remont, zakupić jakieś urządzenia, zarobić. To naturalne, że jeżeli wyłonią się możliwości sięgnięcia do publicznej kasy, znajdą się amatorzy skorzystania z nich. Ale niewidomi... Ale słabowidzący... Jak oni reagują na te pomysły?

### **Ogłoszenie prawie w pełnym brzmieniu**

"Ogłaszam konkurs na najlepsze pomysły. W Gdyni ma szansę powstać niezwykle miejsce. Istnieje tu prężny park naukowo-technologiczny, w którym jest też centrum wystawiennicze i kapitalne ekspozycje popularnonaukowe pod nazwą Eksperyment. Przyciągają one od roku tysiące wycieczek szkolnych, dzieci z rodzicami, turystów i mieszkańców Trójmiasta. Park się rozwija, a jego pracownicy wpadli na wspaniałą myśl.

Pod głównym budynkiem są ogromne piwnice, o powierzchni prawie 500 metrów kwadratowych. Pani Ewa Cisowska zaproponowała urządzenie tam przestrzeni pokazującej świat niewidomych. Pomieszczenia miałyby być całkowicie zaciemnione, a w nich osoby widzące

poznawałyby nieco realiów życia po ciemku. W tym miejscu to niewidomi byłiby przewodnikami, a widzący byłiby niewidomi.

Takie ekspozycje istnieją w paru miejscach na świecie, a inspiracją dla pani Ewy była taka ekspozycja pod Kopenhagą. To może być wyjątkowe miejsce, unikat w skali Polski. Będą z niego korzystać grupy uczniów w różnym wieku, rodziny osób nowo ociemniałych, pracownicy socjalni i innych instytucji publicznych, nauczyciele i pedagodzy, oraz liczni turyści. Będą też korzystać osoby, które właśnie straciły wzrok, żeby się uczyć. Będą tam pracować niewidomi. Takiej okazji nie możemy zmarnować!

Dlatego proszę Was o pomoc, a w pierwszym etapie o puszczenie wodzy fantazji i zaproponowanie, co w tych wnętrzach mogłoby się znaleźć. Jak najlepiej pokazać, czym się różni życie i funkcjonowanie osób niewidomych? Jak zaciekawić i zmusić do myślenia zwiedzających?

(Tu Pan Bartosz Surawski podał kilka własnych propozycji. Ponieważ powtarzają się one w zbiorowym zestawieniu, pomijam je w tym miejscu).

Nie ograniczajcie się do tylko najbardziej wyjątkowych pomysłów piszcie o wszystkich, które przyjdą Wam do głowy. Selekcją i oceną zajmiemy się potem. Teraz chodzi o to, aby wygenerować jak najwięcej interesujących propozycji, żeby przekonać decydentów, jak ciekawe potrafimy stworzyć miejsce. Mam nadzieję, że wszyscy, którzy tego maila przeczytają, przyślą na listę co najmniej po jednym pomysłem. To do dzieła!

Bartosz Surawski"

## **Reakcje na ogłoszenie**

"Mnie się idea baaardzo podoba!"

Autorzy pomysłu zakładali, że będzie to świetny sposób na uświadamianie osób widzących, ukazywania im w sposób poglądowy problemów osób niewidomych. Pomysł zgłosiły osoby widzące. Nic dziwnego więc, że wymyśliły, a raczej skopiowały pokraczną idee. Dla wielu, jeżeli coś funkcjonuje na Zachodzie, musi to być świetne. Niewidomi jednak powinni więcej rozumieć i nie galopować za zachodnią modą, jeżeli jest ona sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem. Ale gdzie tam... Posypało się mnóstwo entuzjastycznych wypowiedzi, wniosków, pomysłów i "pułapek" na osoby widzące, niewidome, nowo ociemniałe i słabowidzące.

## **Propozycje wzbogacenia pomysłu**

Propozycji było mnóstwo. Proponowano uzupełnienie go niewykonalnymi zadaniami, sadystycznymi wręcz próbami i rozbudowę do monstualnych rozmiarów. Wprawdzie Bartosz Surawski prosił o zgłaszanie różnych pomysłów na zasadzie "burzy mózgów", które później miałyby być weryfikowane, ale przecież niewidomi powinni wiedzieć, czym jest brak wzroku i ile trzeba trudu, żeby nauczyć się żyć bez niego. A tu proszę... Posypały się propozycje jak z rogu obfitości. Podaję je jak leci, łącznie z tymi zgłoszonymi przez Bartosza Surawskiego:

- skrzyżowanie ze światłami, dźwiękami samochodów itp.
- makieta przynajmniej kawałka autobusu (z manekinami na niektórych siedzeniach,
- najlepiej zaparkować nieprawidłowo kilka samochodów i kazać chodzić między nimi tak, by mieli wrażenie, jakie mamy, gdy chodzimy po chodniku z zaparkowanymi samochodami,
- niech ukroją i posmarują chleb, obiorą ziemniaki, usmażą placki, zrobią ciasto,
- różne przeszkody na drodze,
- cenne byłoby też samo wejście do wagonu kolejowego - to zawsze niezwykle niewygodne dla niewidomego,

- wzdłuż ściany symulacja fasady budynku z witrynami sklepów, wystającymi schodami, metalowymi kratkami w chodniku, skrzynkami energetycznymi i rynnami, plus parę dziur w chodniku, na tej fasadzie także domofon z klawiaturą numeryczną, której nie sposób palcami rozpoznać i próba znalezienia właściwego mieszkania (domofon odzywa się różnymi ludźmi, do których dodzwaniamy się przez pomyłkę),
- w fasadzie sklepu bankomat, który trzeba obsłużyć po ciemku, a który mówi, wydaje różne dźwięki i sprawia niespodzianki,
- mały barek ze stolikami, gdzie można pobawić się zastawą stołową, spróbować nalać sobie herbaty i zapłacić na wycucie, nalewanie w bezpiecznym naczyniu z czujnikiem,
- konkurs chodzenia w linii prostej - schody, różne rodzaje podłoża: chodnik, kocie łby, drewno, piasek, plaża, śnieg i chodzenie po tym z laską,
- krótka instrukcja, jak prowadzić osobę niewidomą (zwiedzający dobierają się w pary i próbują sami), coś w rodzaju labiryntu, który pokaże, jak łatwo po ciemku stracić orientację kierunkową,
- wielka szafa z ubraniami, których kolorów nie widać, a tylko z czytnikiem kolorów można dobrać je sensownie,
- przybory do szycia, nawlekanie igły,
- zwykły pokój do obejrzenia, przedmioty, które zmieniają miejsce i trzeba żmudnie szukać,
- ustawione pufy, o które można się potknąć, poduszki lub baloniki na wysokości głowy,
- rozpoznawanie miejsc na podstawie ich obrazów dźwiękowych, odtwarzanych w wybranym pomieszczeniu lub dostępnych w słuchawkach,
- symulacja rozśpiewanego ptakami, szumiącego i szemrzącego lasu,
- rozpoznawanie zapachów: przyprawy kuchenne, kwiaty, rozpoznawanie zapachów związanych z różnymi miejscami,
- pilot podobny do telewizyjnego, którego działanie trzeba rozpracowywać metodą prób i błędów; pilot służy do puszczenia, przewijania i bawienia się jakimś utworem lub zestawem utworów, ale przy niektórych przyciskach wydaje dziwne dźwięki i złośliwe komentarze, (zadaniem jest wykrycie, w jakiej kolejności należy nacisnąć kilkanaście nieoznaczonych przycisków - pokazuje to, jak wiele trzeba pamiętać, gdy nie widać oznaczeń),
- rozpoznawanie przedmiotów dotykiem, lepienie figurek po ciemku, obsługa pokazuje je przy świetle,
- zabawa z udźwiękowionym komputerem, np. gry dźwiękowe (Strzelanie do kaczek), warcaby i szachy dla niewidomych, strzelnica dźwiękowa z pistoletem i karabinem laserowym,
- regał sklepowy z mnóstwem produktów, różnie zapakowanych i trzeba domyślać się, co to jest i spróbować zrobić zakupy,
- filmowanie zwiedzających w podczerwieni lub noktowizji, aby po wyjściu mogli popatrzeć, jak sobie radzili w wybranych miejscach,
- kilkanaście par gogli symulujących różne rodzaje schorzeń wzroku.



Chętnie pokazałbym widzącym, jak wygląda pomoc, którą czasem proponują. Pewien facet wziął mnie pod rękę tak, iż wisiałem na jego ramieniu, bo był o głowę wyższy. Taszczył mnie tak całkiem spory kawałek, a ja dusiłem się ze śmiechu!

Jeżeli np. pokazywalibyśmy zwykły pokój czy kuchnię, to uważam, że warto byłoby nieco widzącym uzmysłowić ich podstawowe grzechy, które bywają dla nas uciążliwe. Trzeba by tylko przemyśleć, żeby to było bezpieczne, bez ofiar w ludziach. Uważam, że warto byłoby pokazać, jak fajnie jest wleźć na krzesło odsunięte od stołu, jakieś otwarte drzwiczki od szafki albo na wpół otwarte drzwi. Sądzę, że taka lekcja przydałaby się domownikom osób nowo ociemniałych. Uważam, że trzeba by widzącym pokazać, jak to jest, gdy im się poprzekłada przedmioty. Pokazujemy np. kuchnię i każemy zapamiętać, gdzie co leży, nóż, masło, chleb. Po czym odciągamy go na chwilę, żeby zrobił coś innego. Wraca i odkrywa, że nóż mu ktoś przełożył. Niech chociaż chwilę szuka i zobaczy, jak to jest.

### **Kontrofensywa pesymistów**

Sielankowo-entuzjastyczny przebieg dyskusji zburzył Stanisław Kotowski. Zgłosił wiele zastrzeżeń i negatywnie ocenił pomysł. W sukurs przyszli mu: Zygmunt Czaja, Jarosław Gniatkowski, Wojciech Maj i Jacek Zadrozny. Z konieczności utrzymania tej publikacji w możliwie rozsądnych rozmiarach, nie przytaczam wypowiedzi oponentów. Dokonam tylko ich streszczenia. Jak pamiętamy, dzieło to ma służyć osobom widzącym, niewidomym, słabowidzącym i nowo ociemniałym.

### **Osoby widzące**

Osoby widzące w ciemnościach - to nie niewidomi. Nie nauczyły się żyć bez wzroku i nawet najprostsze czynności wykonują pod jego kontrolą. Żeby mieć wyobrażenie o trudnościach, ograniczeniach i możliwościach osób niewidomych, konieczne są długotrwałe obserwacje, zapoznanie się z literaturą na ten temat i próby wykonywania różnych czynności bez wzroku. Godzinny pokaz w sztucznych warunkach, naszpikowanych trudnościami, nie może dać, nawet w przybliżeniu, pojęcia o życiu niewidomych, nie może niczego nauczyć, niczego udowodnić, niczego uświadomić.

Ludzie widzący mają wypaczone poglądy na temat niewidomych. Skrótowo można powiedzieć, że jedni uważają niewidomych za geniuszy, którzy mają szósty zmysł i wszystko potrafią, mają wspaniały słuch, węch, dotyk i pamięć. Według innych, ślepotą jest najgorszym kalectwem, niewidomi są osobami nieszczęśliwymi i lepiej byłoby, żeby nie żyli, nie męczyli się na tym świecie. Twierdzą oni, że: "Gdyby mi zawiązać oczy, nic bym nie zrobił".

Oczywiście, poglądy te nie muszą występować w krańcowej postaci, ale wielu skłania się w jedną lub drugą stronę. Trzeba tu dodać, że są i tacy, którzy wspaniale łączą te rozbieżne poglądy. Ich zdaniem niewidomi są genialni i nic nie potrafią.

Godzinny pobyt w tym "piekle" może tylko zaszokować i przerazić. Może namacalnie wykazać, że mieli rację uważając niewidomych za geniuszy, którzy świetnie sobie radzą w każdej sytuacji. Innym udowodni, że niewidomym zawsze i wszędzie potrzebna jest pomoc, bo same niczego nie potrafią. W ten sposób ugruntowane zostaną wcześniej wyznawane poglądy na ich temat. Realizacja pomysłu działałaby więc na szkodę niewidomych, przyczyniałaby się do ugruntowywania nieprawdziwych poglądów, wywoływała litość i powodowała chęć unikania jakichkolwiek kontaktów z nimi.

Gdyby coś podobnego powstało na Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, to co innego. Przyszłych fachowców można by tak przygotowywać do pracy. Stanowczo jednak nie może to być demonstrowane osobom przypadkowym, ani nawet członkom rodzin osób tracących

wzrok. W tym ostatnim przypadku, przeżyty szok, wytworzony lęk, uświadomienie, że większość czynności jest niewykonalna bez wzroku, musi wywołać niewłaściwy stosunek do ociemniałego członka rodziny i pośrednio, negatywnie oddziaływać na proces jego rehabilitacji.

### **Niewidomi**

Niewidomi mają na co dzień pod dostatkiem labiryntów, niespodzianek, trudności i wszelkiego rodzaju urozmaiceń. Nie ma więc nijakiej potrzeby dodatkowo sztucznych im organizować.

### **Słabowidzący**

Słabowidzący najczęściej jak zarazy boją się utraty wzroku. Tak brutalne pokazanie im, co ich czeka, może jedynie doprowadzić do przerażenia, ucieczki w fantazję, w depresję i spowodować unikanie nawet wzmianki o niewidomych. Jest to okrutne, zbędne i do niczego dobrego doprowadzić nie może.

### **Nowo ociemniali**

Wybaczcie, ale trzeba na głowę upaść, żeby im coś podobnego proponować. Dla nich byłby to szok, którego mogliby nie przeżyć, przynajmniej bez zaburzeń psychicznych. Nowo ociemniali powinni rehabilitować się w miejscach, które dobrze znają, najlepiej we własnych mieszkaniach, wśród ludzi im znanych i życzliwych. Nawet wówczas, utrata wzroku jest bardzo ciężkim doświadczeniem, z którego wielu nie wychodzi obronną ręką. Wprowadzanie osób nowo ociemniałych do warunków tak skomplikowanych i trudnych, byłoby zwykłym sadyzmem.

### **Odpowiedź na pytanie**

Odpowiedzią na pytanie "O co tu chodzi?" mogą być słowa wzięte z ogłoszenia Bartosza Surawskiego, który napisał: "Chodzi o to, aby wygenerować jak najwięcej interesujących propozycji, żeby przekonać decydentów, jak ciekawe potrafimy stworzyć miejsce". No właśnie, niezwykle interesujące i całkiem zbędne, ba, nawet szkodliwe. Cóż, ci decydenci nie mają pojęcia o podobnych sprawach. Najczęściej chcą pomóc, a już broń Boże, nie chcą robić niewidomym krzywdy. Może nasi zapaleńcy przekonają ich nawet do tak beznadziejnego projektu.

### **Na marginesie dyskusji**

Jedna z uczestniczek dyskusji wyraziła pogląd, że ktoś z władz PZN-u powinien zająć stanowisko w tej sprawie. Polemikę z nią podjął Wojciech Maj. Napisał: "Uważam, że dobrze się stało - oznacza to dla mnie sygnał ze strony PZN, iż nie warto zajmować w tej sprawie oficjalnego stanowiska. Organizatorom pozornie chodzi o promowanie tzw. sprawy niewidomych. Zatem wypowiedź negatywna spotkałaby się z silnym i gwałtownym sprzeciwem zwolenników eksperymentu. Wypowiedź pozytywna zaś spotkałaby się z silnym i gwałtownym sprzeciwem tych, którzy uznaliby ją za sprzyjanie wątpliwej inicjatywie. Może nawet ktoś z dyrekcji wziął za to kasę, bo jakżeby inaczej coś takiego chwalił? W tej sprawie milczenie czynników oficjalnych jest jak najbardziej uzasadnione - PZN nie jest tu w żadnym razie stroną."

\*\*\*

Wypowiedź ta zaszokowała mnie nie mniej niż entuzjazm niewidomych dla tej pokracznej inicjatywy. Myślałem, że zadaniem władz PZN-u jest dbanie o interesy członków, a nawet szerzej, niewidomych i słabowidzących. Z przytoczonej wypowiedzi wynika, że tak nie powinno

być. Ich zadaniem jest nienarazanie się ani zwolennikom jakiejś idei, ani jej przeciwnikom, ani nawet tym, którzy (być może) za nią kasę wzięli.

Obawiam się, że władze PZN-u wyznają taki właśnie pogląd. I nie była to tylko cecha władz ostatniej kadencji. Tak i wcześniej bywało. A oto kilka przykładów:

a) Władze PZN-u od początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia nie zdecydowały się wystąpić przeciwko uprawnieniom, które utrudniają niewidomym znalezienie pracy i utrzymanie się w zatrudnieniu. Gdyby wystąpiły o zniesienie tych uprawnień, naraziłyby się niewidomym i słabowidzącym.

b) Władze PZN-u nie podniosły larum z powodu pozbawienia w 2007 r. niewidomych i słabowidzących uczniów podręczników szkolnych. MEN tak się z przetargiem na te podręczniki cackało, że do końca ubiegłego roku nie potrafiło zlecić ich produkcji. Przetarg został rozstrzygnięty w dniu 26 listopada 2007 r. i to nieskutecznie. Na skutek protestów, umowy z producentami zostały podpisane dopiero pod koniec lutego br. A przecież już we wrześniu ub.r. uczniowie powinni z nich korzystać. PZN nie zaprotestował bardzo stanowczo. Jeżeli by to zrobił, naraziłby się Ministerstwu.

c) Władze PZN-u nie były zdolne do zajęcia jednoznacznego stanowiska przeciwko "wciśnięciu" niewidomym "Czytaka" czy "Auto-Lektora". Komuś by się naraziły.

d) Władze PZN-u nie były zdolne do stanowczego sprzeciwu przeciwko lansowaniu przez "Integrację" warunków zatrudnienia niewidomych w biurach, które nie są możliwe do spełnienia i nie są konieczne. Pracodawca, który przeczyta, że aby zatrudnić niewidomego w biurze należy likwidować progi, montować uchylne okna, klamki chować w płaszczyznę drzwi, ściany korkiem wyklejać i jeszcze kilka podobnych warunków spełnić, bez wątplenia zrezygnuje z jego zatrudnienia. A według władz PZN-u to tylko niektórzy niewidomi uważają, iż taki może być skutek tego dobrodziejstwa. Pisałem o tym w numerze Nr 10(29)/07 "BIT-u". Dodam, że władze PZN-u popierają tak dziwaczne nowości. W artykule: "Kolacja w ciemnościach", Czytelnicy mogli zapoznać się z "radosnym" cytatem z "Pochodni" na podobny temat. W "Pochodni" z marca br. Bartosz Surawski pisze w złagodzonej formie o gdyńskim projekcie. Redakcja nie opatrzyła tej publikacji żadnym komentarzem. Za to, w tym samym numerze "Pochodni" można przeczytać: "- Po rocznych staraniach Anny Woźniak-Szymańskiej - prezesa ZG PZN oraz Małgorzaty Pacholec - dyrektora Biura ZG PZN, w hotelu Novotel (dawniej Forum), w Warszawie ruszyła rekrutacja niewidomych kandydatów do pracy w Restauracji Dans le Noir". Komentarz zbędny.

Wystarczy przykładów. A teraz pytania, które się nasuwają:

- a) Co jest zadaniem władz PZN-u?
- b) Czy tylko starania, żeby ze wszystkimi żyć w zgodzie?
- c) A może ich sensem istnienia jest dbałość o podobanie się?
- d) Czy to nie władze Związku powinny rozumieć potrzeby i interes członków PZN-u?
- e) Po co jest PZN?

## 6. Z dyskusyjnej listy

### Korzystanie i udzielanie pomocy (cz. 1)

Dyskusję wywołało pytanie Stanisława, dotyczące korzystania z pomocy i udzielania pomocy. Na liście znalazłam sporo interesujących wypowiedzi. Przedstawiam je w trzech odcinkach.

Stanisław - Szanowni Państwo! Czy korzystają Państwo z pomocy ludzi widzących? A może zdarzyło się Państwu pomagać ludziom widzącym? Czy można żyć bez korzystania z pomocy innych osób?

Nie licząc spraw, które załatwiałem w ramach pracy zawodowej, a które stanowiły pomoc niewidomym i słabowidzącym, zdarzyło mi się to i owo zrobić dla osób widzących. O tym, że muszę niemal codziennie korzystać z pomocy, nawet nie warto wspominać. Czasami jest to pomoc ważna i poważna, a czasami drobniotka, ale również ważna. Bez pomocy w postaci informacji, jaki to numer autobusu lub tramwaju, nigdy bym nie dojechał do celu i nie wróciłbym do domu.

A jak jest z moją pomocą? Ano, jak się rzekło, nie ma jej tak dużo, jak tej, z której muszę korzystać. Ale coś się znajdzie. Zdarzyło mi się wnieść poważny wkład w powstanie dwóch prac magisterskich, kilku kontrolnych i semestralnych oraz w powstanie kilku artykułów z zakresu rehabilitacji, pedagogiki i psychologii, które pisały osoby widzące. Ale taka pomoc to raczej wyjątkowa sprawa. Była i inna. Ostatnio np. opiekowałem się dzieckiem sąsiadów i wnosiłem kobiecie telewizor na drugie piętro. Jak widać, czasami coś można zrobić dla innych. Czy uważają Państwo, że niewidomi mogą i powinni pomagać osobom widzącym?

Beata - Temat wzajemnej pomocy jest ciekawy i istotny. Najczęściej korzystam z pomocy najbliższej rodziny, ale staram się zmniejszyć tę pomoc do minimum. Koleżanki w szkole podstawowej i liceum, które dyktowały mi tekst z tablicy, korzystały na siedzeniu ze mną w ławce. W zamian podpowiadałam im na sprawdzianach i kartkówkach. Doszło do tego, że pierwszego września stały przy mojej ławce trzy koleżanki, chętne na taką symbiozę. A na ulicy miły głos, poparty przyjaznym uśmiechem, przynosił efekt w postaci życzliwych informacji, jaki to numer tramwaju lub autobusu.

Po założeniu rodziny chciałam być tak niezależna, że robiłam więcej niż znane mi widzące żony. Czas poświęcony na wychowanie dzieci teraz owocuje ich pomocą, której też nie nadużywam. To ja nauczyłam dzieci czytać, jeszcze w przedszkolu. Na korepetycje z różnych przedmiotów przychodziły do mnie dzieci sąsiadów. Teraz, spotkane przypadkowo, chcą mi pomagać.

W rodzinie jestem znana ze świetnej pamięci, więc przypominam o różnych uroczystościach. Potrafię zorganizować spotkania i dopracować szczegóły, więc zdejmuję z barków rodzinki sprawy organizacyjne. Często załatwiam różne formalności, dowiaduję się telefonicznie szczegółów w sprawach urzędowych, wyszukuję w internecie potrzebne wiadomości itp. Komputer znam dobrze, więc w technicznych sprawach dzieci i znajomi zwracają się do mnie. W zamian czasem potrzebuję spojrzenia na ekran monitora. Przyczyniłam się też do napisania dwóch prac magisterskich. Potrzebujących wspieram radą, a czasem uważnym wysłuchaniem problemów. Nie mam kłopotów z towarzyskim wyjściem do sklepów i jeszcze nikt nie odmówił mi pomocy. Myślę, że właśnie najważniejsze jest, aby postawą życiową przyciągać do siebie ludzi, a chętnie przyjdą nam z pomocą. Nie zgłaszam roszczeń i nie czuję się pępkiem świata, ale chcę działać jako jeden z elementów układanki, pasujący do pozostałych.

Jarosław - Hm, świetny list, który mówi, jak powinno być. Gratuluję postawy. Ale trzeba jednak zaznaczyć, że nie propagujemy tego konkretnego sposobu odwiedzania się za pomoc. Podpowiadanie na sprawdzianach jest niemoralne, choć rozumiem koleżankę. Rozumiem, bo za młodu wcale nie byłem w tym bez grzechu... Ale poprawnie politycznie jest nie robić takich przysług. Z drugiej strony to podziwiam koleżankę. Przyznam się, że nawet gdy na studiach chcę podpowiedzieć coś współzającym, nie znajduję sposobu. Niemożność zorientowania się, z którego miejsca obserwuje wykładowca, skutecznie mnie paraliżowała. Może dlatego, że wcześniej dużą rolę w tych gierkach odgrywał wzrok i zdolność obserwacji kątem oka.

Beata - Oczywiście, że to niemoralne, ale dość często stosowane. Moje bezpieczne podpowiadanie leżało w gestii pobieracza informacji. Trącenie w łokieć dawało sygnał wolnej od nauczyciela przestrzeni i możliwość wyartykułowania szeptem treści do przekazania. Czasem wystarczyło nie być samolubem i odsłonić napisaną notatkę. W razie zwrócenia uwagi przez nauczyciela, można było się usprawiedliwić, że właśnie pytam o to, co jest napisane na tablicy. Jest to tylko przykład pomocy wzajemnej - jeden z wielu. Pamiętam, jak kiedyś w czasie kilkudniowej wycieczki w góry, mieliśmy zdobywać szczyt. Moja najbliższa przyjaciółka wykreśliła się od tej wspinaczki, a ja z duszą na ramieniu poszłam. Do tej pory nie zapomnę spontanicznych gestów pomocy ze strony kolegów i koleżanek. I za co? Za uśmiech, za wspólnotę, bo empatia jest bardzo ważna, ale to dzięki takiej współpracy, teraz jestem silniejsza i wierzę w ludzi.

Justyna - Niewątpliwie nasz wizerunek jest związany z poziomem rehabilitacji. Bardzo piękne i wzniosłe są hasła samodzielności i samorealizacji. Sądzę, że odgrywają dużą rolę nie tylko w życiu osób niepełnosprawnych, ale w całym społeczeństwie. Bardzo sobie cenię osoby wykazujące się dużą aktywnością, samodzielnością, wspomnianą samorealizacją, więc sama także do tego dążę. Jednakże myślę, że osoba z wadą wzroku nie może w pełni tego osiągnąć. Posiadanie nawet najlepszego sprzętu rehabilitacyjnego i psa przewodnika, nie może zapewnić nam całkowitej samodzielności. Pies przewodnik doprowadzi do drzwi w tramwaju, ale ich nie otworzy, skaner zeskanuje tekst drukowany, ale pismo ręczne już nie, nawigator wskaże wcześniej naniesiony punkt, jednakże nie z pełną dokładnością. Przykłady można mnożyć.

Mieszkam w domu studenckim, więc poznaję mnóstwo ludzi. Zazwyczaj są to osoby chętne do pomocy. Bardzo lubię, gdy moi przyjaciele, koledzy, znajomi i przypadkowo spotkani ludzie pomagają mi. Myślę, że warto rozdzielić sytuacje, w których jesteśmy niezależni i te, w których potrzebujemy pomocy. Rodzina i przyjaciele nie są w stanie wszędzie z nami bywać. Z pewnością trudno jest jednoznacznie stwierdzić, ile pomocy niepełnosprawny otrzymuje, a ile jest w stanie sam zaoferować. Sądzę, że jest to kwestia indywidualna i w dużym stopniu uzależniona od aktywności danej osoby.

Istotne jest, w jaki sposób korzystamy z pomocy i w jaki sposób się odwiedzamy. Myślę, że dobrze jest jeśli potrafimy zachować partnerskie stosunki. Gdy korzystając z pomocy rodzica, kogoś z rodzeństwa, koleżanki, kolegi, potrafimy także coś zaoferować.

Zapewne jest mnóstwo osób, które na pomoc liczyć nie mogą. Nie mają rodziny, mają utrudnione z nią stosunki, są źle zrehabilitowane, nie potrafią poprosić o pomoc sąsiadów, znajomych. Muszą korzystać z pomocy przypadkowych ludzi. W takiej sytuacji niewidomy źle ubrany czy zamknięty w sobie, nie jest najlepszym promotorem naszego środowiska. Może jednak trzeba mieć wiedzę o przyczynach takiej postawy i zachowania takich osób. Na pewno nie można generalizować i szufladkować ludzi.

Opracowała Katarzyna Link

aaa

## 7. Kazimierz Psiurski - Turnus w Polanicy

Zmęczony trudami dnia codziennego, postanowiłem zregenerować nadszarpnięte nerwy i skołatane serce na turnusie rehabilitacyjnym w okresie świąteczno-noworocznym.

Jestem osobą całkowicie niewidomą. Udałem się więc do Miejskiego Centrum Pomocy Rodzinie w Opolu po dofinansowanie wyjazdu na turnus. Po załatwieniu formalności przyszedł czas na szukanie odpowiedniego ośrodka. Jestem miłośnikiem polskich gór, zacząłem przeszukiwać w internecie i analizować propozycje. Zacząłem zbyt późno (początek listopada), więc niełatwo coś znaleźć.

Wreszcie zadzwoniłem do sanatorium w Polanicy i dowiedziałem się, że mają jeszcze wolne miejsca i certyfikat na organizację turnusów rehabilitacyjnych. Powiedziano mi, że na miejscu będzie bal sylwestrowy za dodatkową dopłatą 200 zł od osoby. Pokoje są przestrzenne z pełnym węzłem sanitarnym i telewizorem, a zabiegi przyrodolecznicze na miejscu. Tylko po co mi opiekun, zapytała recepcjonistka Agnieszka. "Drzewa do lasu nie wiezie się" - zauważyła. Mimo to byłem szczęśliwy.

Przyjechaliśmy do Polanicy przed południem dwudziestego grudnia i zaczęliśmy rozpytywać o ulicę, przy której mieści się nasze sanatorium. Miny nam zrzedły, gdy dowiedzieliśmy się, że trzeba wziąć taksówkę, bo to kilka kilometrów. Nie było o tym mowy w rozmowie telefonicznej z recepcjonistką. Jak się potem okazało, o wielu jeszcze sprawach nie byłem poinformowany. Przejeżdżając koło tablicy informującej, że do sanatorium jest 800 metrów, kierowca powiedział, że jest 2500 m.

Po naszym przyjeździe, z zaplecza wyszła recepcjonistka, z którą wcześniej rozmawiałem - poznałem ją po głosie. Po miłym przywitaniu i zameldowaniu wręczyła klucz do naszego apartamentu. Po wjechaniu windą na trzecie piętro, wniesieniu ciężkich walizek, ukazał się nam jasny, w miarę wygodny pokój, ale bez telewizora. Po chwili zauważyłem, że pokój jest zimny i bardzo intensywny hałas niemalże grzmot, dobiega przez otwarte okno. Zamknij okno - powiedziałem do mojej opiekunki, okna są zamknięte i drzwi balkonowe również - odpowiedziała. Podeszedłem więc do źródła hałasu i zacząłem obmacywać plastikowe drzwi na balkon. Po chwili stwierdziłem, że są nieuszczelne. Jak potem okazało się, źródłem hałasu jest woda rzeki, spadająca po skalnych kaskadach.

Kiedy opowiedziałem recepcjonistce o moich spostrzeżeniach, zdenerwowała się. Powiedziała, że ma jeszcze tylko jeden pokój, ale mały i ciemny bez wygod. Poprosiłem o klucz, gdyż chciałem go obejrzeć. Zdecydowaliśmy, że przenosimy się do niego, chociaż jest mały i bez telewizora. Postanowiliśmy jednak poczekać i przekonać się, czy wysłany do naszego pokoju "majster" szybko naprawi usterkę. Okazało się, że nie. W czasie oczekiwania przyszła recepcjonistka i z całym impetem, ogromną energią napadła na moją opiekunkę, zaczęła ją okładać słownie i besztać. "Jak śmiecie przetrzymywać klucz, nie mam czasu zajmować się wami, mam inne sprawy na głowie, ile będziecie zastanawiać się nad pokojem, dla mnie pokój jest ciepły itp." Jak już wylała cały jad, odwróciła się i wyszła. Byliśmy wstrząśnięci takim potraktowaniem i tym, co usłyszeliśmy.

Następnie dowiedzieliśmy się, że nie ma i nie będzie telewizorów oraz czajników elektrycznych. Moja opiekunka oświadczyła, że ma tego dość i wyjeżdża. Byłem zdenerwowany i przerażony, co ja sam zrobię. Na domiar złego, gdzieś zapodziały się moje leki nasercowe. Poprosiłem więc o rozmowę z dyrektorem. Dowiedziałem się, że będzie za pół godziny. Czekaliśmy więc. Do recepcji przyszła starsza pani podpierając się laską i zaczęła narzekać, że

pokój jest zimny, nie ma telewizora, czajnika też nie, że informacje w folderach reklamowych i w internecie są fikcją.

Po ponad godzinnym oczekiwaniu, emocje opadły i moja opiekunka powiedziała, że jednak nie zostawi mnie samego. Na dyrektora nie doczekaliśmy się. Poprosiłem więc, żeby mnie poinformowała, gdy dyrektor wróci. Riposta była natychmiastowa: "w pokojach nie ma telefonów, a sieć telefonii komórkowej nie działa tutaj".

Zrozumieliśmy jak bardzo zadrwiono z nas, jak nabici zostaliśmy w przysłowiową butelkę. Tego dnia dyrektor nie pojawił się. Nazajutrz po nieprzespanej nocy, po śniadaniu odbyło się spotkanie z dyrektorem. Ze wszystkich stron padały zarzuty o zimnych pokojach, braku telewizorów, czajników elektrycznych, nieczynnym telewizorze na świetlicy. Dyrektor odparł, że to wina kuracjuszy, ponieważ to oni popsuli sprzęt. Dodał, że balu sylwestrowego nie będzie, ponieważ jest za mało chętnych. Zebrani spytali, po co więc przedpłaty na bal. Okazało się, że to też nasza wina, bo jest nas za mało.

Okazało się, że kierownikiem turnusu jest recepcjonistka Agnieszka. Pytana o cokolwiek odpowiadała, że nie wie, a informacje będą na tablicy ogłoszeń. Pojawiły się dopiero w drugi dzień Bożego Narodzenia o badaniach lekarskich. Zajęć kulturalnych czy jakichkolwiek innych nie było. Pani kierownik w ogóle nie zajmowała się nami. Zwiedzanie Polanicy z przewodnikiem odbyło się w czasie, kiedy mieliśmy kąpiel perełkową. Przyszedł zaproszony właściciel prywatnego biura podróży i zaproponował kilka odpłatnych imprez i wyjazdów do Republiki Czeskiej.

Na każdym kroku widoczna była ignorancja, arogancja i robienie nam na złość. Pracownicy ośrodka sprawiali wrażenie, jakby pracowali za karę. Na każdym kroku dawano nam odczuć, że jesteśmy intruzami. Twarze pracowników były bardzo smutne. Panie fizykoterapeutki nie informowały o celowości zabiegów.

Urządzenia w salce gimnastycznej były zdezelowane. Doszedłem do wniosku, że nie będę ćwiczyć, ponieważ jest to niebezpieczne. Ciekawy jestem jak dawno była tu kontrola BHP lub Sanepidu.

Wieczera wigilijna - takiego partactwa jeszcze nie widziałem. Tak było przez cały turnus. Nie chodzi tu o ilość, ale jakość i walory smakowe. Pomimo wysublimowanego smaku nie byłem w stanie odróżnić pierogów ruskich od pierogów z kapustą i grzybami ani uszek niby w barszczu. W trakcie spożywania kolacji wigilijnej dyrektor mówił coś nieskładnie, nie bardzo wiem o czym. Nikt nie zaintonował kolędy. W ten sposób popełnione zostało morderstwo na chlubnej polskiej tradycji.

Pachnieliśmy na przemian cebulą kapustą lub rybami, ponieważ wszystkie wonie z kuchni wypuszczano na korytarze hotelowe. W czwartek rano dyrektor zapytany o bal, powiedział, że prawdopodobnie nie będzie. Poinformował, że 18 osób, które zapłaciły będą mogły uczestniczyć w balu w innym ośrodku, sporo jednak oddalonym od naszego. Żeby zachęcić do uczestnictwa i uciąć dyskusję, obiecał pokryć koszt przejazdu taksówką w jedną stronę. Słowa nie dotrzymał, wykręcając się brakiem rachunków za przejazd. Jestem przekonany, że liczył na to.

Powiedział też, że można odebrać wpłacone pieniądze. Bal nie mógł odbyć się w ośrodku, bo nie ma tam odpowiedniej sali.

W dzień sylwestrowy na kolację podano fasolkę po bretońsku. Prawie nikt jej nie jadł ze względu na problemy i niespodzianki żołądkowe, jakich nabawiliśmy się po wigilijnych daniach.

Na zabawie sylwestrowej, bo nie można tego nazwać balem, dominowała młodzież. Przygrywał dwuosobowy duet w rytm disco polo. Przez cały wieczór naliczyłem aż dwa tanga i trzy walce. Kuracjusze z naszego sanatorium zasiedli do wspólnego stołu obok bufetu szwedzkiego. Było nas dziesięć osób. Odzyskałem dobry nastrój dopiero, kiedy towarzysząca mi

pani opowiedziała, co jest do jedzenia i zaczęła znosić przekąski. Czego tam nie było!... Do sanatorium wróciliśmy o trzeciej nad ranem.

Przy śniadaniu, od pań towarzyszących nam przy stoliku, dowiedzieliśmy się, że osobom, które pozostały w ośrodku, nie pozwolono uczestniczyć w przywitaniu Nowego Roku na stołówce. Kierownictwo swoją decyzję motywowało brakiem stolika, białego obrusa i nakrycia. Poza tym kelnerka odsyłała do recepcji po zezwolenie, a recepcja do kelnerki itd.

W ostatnim dniu poprosiłem o przesunięcie obiadu z godziny 13.00 na 12.30, ponieważ wyjeżdżam o godzinie 13.00. Odmówiono mi. Nikt nie poinformował, że turnus zaczyna się śniadaniem i kończy czternastego dnia kolacją i jest to tylko 13 noclegów.

Po powrocie do domu zapisałem się na wizytę do lekarza, musi mi pomóc uspokoić nerwy, a miałem wrócić zrehabilitowany i wypoczęty.

\*\*\*

Artykuł Kazimierza Psiurskiego dedykujemy koleżankom i kolegom, którzy na własną rękę poszukują ośrodków i wybierają się indywidualnie na turnusy. Powinni wiedzieć, że bardzo łatwo trafić na nieuczciwych właścicieli, dla których zysk jest wartością najważniejszą. Jeżeli ośrodek nie jest nam znany, trzeba postarać się o zdobycie o nim prawdziwych informacji. Foldery reklamowe ośrodków i ich strony internetowe nie są najlepszym źródłem takich informacji. Jeżeli nie ma pewności, że ośrodek jest rzetelną firmą, lepiej nie wybierać się do niego na turnus.

I jeszcze jedno - niektórzy narzekają na ośrodki PZN-u. Pewnie nie wszystko jest w nich idealne. Warto jednak porównać je z opisem dokonany przez Kazimierza Psiurskiego.

(przypis redakcji)

aaa

## **8. To i owo**

### **1) Jubileusz "Pochodni"**

W lutowym numerze "Pochodni" z br. czytamy: "We wrześniu 2008 r. "Pochodnia" obchodzić będzie jubileusz 60-lecia. W tym celu Prezydium powołało sześcioposobowy komitet organizacyjny w składzie: przewodnicząca ZG - Anna Woźniak-Szymańska, redaktor naczelny "Pochodni" - Robert Więckowski, zastępca red. naczelnego "Pochodni" - Monika Cieniewska, z-ca dyr. BC - Mateusz Ciborowski, kierownik Centrum Rehabilitacji Biura ZG - Elżbieta Oleksiak i kier. działu samorządowo-organizacyjnego Biura ZG - Wiesława Kowalska".

Od siebie dodamy, że bez wątplenia tak "okrągły" jubileusz "Pochodni" wymaga godnego uczczenia. Wymaga też docenienia osób zasłużonych dla tego miesięcznika. Naszym zdaniem, honorowym członkiem Komitetu powinien zostać wieloletni redaktor naczelny "Pochodni", laureat nagrody kpt. Jana Silhana - Józef Szczurek. Bez wątplenia w Komitecie nie powinno też zabraknąć miejsca np. dla redaktor Danuty Tomerskiej, która jest również laureatką nagrody im. kpt. Jana Silhana oraz była wieloletnim redaktorem wydawnictw nieperiodycznych PZN, czy znanego publicysty, który z "Pochodnią" współpracował chyba od chwili jej powstania - mec. Władysława Gołąba. Zapomniano też o redaktor Grażynie Wojtkiewicz, która w "Pochodni" przepracowała 45 lat. Jak widać jednak, (od niedawna) redaktor Monika Cieniewska legitymuje



się większym dorobkiem i wiedzą, niż wyżej wymienione osoby. Widać w PZN-ie jest nowe bez starego.

## **2) Nowe kolegium "Pochodni"**

Jak pisał Stary Kocur w numerze Nr 5(24)/07 "BIT-u" Prezydium ZG PZN powołało w skład kolegium redakcyjnego "Pochodni" aż trzy osoby widzące, jedną słabowidzącą i jedną niewidomą. Jak Państwo wiedzą, prawie cały skład tego kolegium (z wyjątkiem Piotra Stanisława Króla) podał się do dymisji. "Pochodnia" z lutego br. podała, że powołany został nowy skład tego organu. Członkami kolegium zostali: Anna Amanowicz, Mateusz Ciborowski, Teresa Dederko, Piotr Król, Liliana Laske.

No proszę, jednak można inaczej. W tym przypadku tylko Anna Amanowicz jest osobą widzącą. Posiada też wieloletni staż pracy w redakcjach czasopism dla niewidomych.

Redakcja "BIT-u" życzy nowemu kolegium redakcyjnemu "Pochodni" owocnej pracy na rzecz środowiska osób z uszkodzonym wzrokiem oraz wielu wdzięcznych czytelników.

## **3) Interaktywne mapy dla niewidomych**

Gdański naukowiec opracował dla niewidomych interaktywny system poruszania się po mieście. Chce zainteresować nim władze miasta.

Dobrze, że trwają poszukiwania różnych rozwiązań dla niewidomych. Czy jednak to gdańskie różni się od już istniejących?

Na liście dyskusyjnej Marcin Nowak napisał: "Coś podobnego już istnieje. Google posiada Google Maps. Pozwala on na znalezienie drogi od punktu początkowego do punktu końcowego. Wynik może być wyświetlony graficznie lub tekstowo. Oto jak zobaczyć trasę:

- 1) wpisać adres - <http://maps.google.com/?output=html>,
- 2) wpisać punkt początkowy i końcowy, np. from: warszawa chmielna do: warszawa konwiktorska,
- 3) wcisnąć "Przeszukaj mapy".

Oto znaleziona trasa:

Z: Chmielna Warszawa, Polska

1. Kieruj się Szpitalna na północny zachód w stronę Przeskok 0.1 km,
2. Dalej ulicą Plac Powstańców Warszawy 0.3 km,
3. Skręć w lewo w Świętokrzyska 0.3 km,
4. Skręć w prawo na Marszałkowska 0.9 km,
5. Skręć łagodnie w lewo na Plac Bankowy 0.3 km,
6. Dalej ulicą Generała Władysława Andersa 1.1 km,
7. Skręć w prawo na Muranowska 0.1 km,
8. Dalej ulicą Konwiktorska 0.3 km.

Do: Konwiktorska Warszawa, Polska.

## **4) Czy wkrótce będziemy korzystali z interaktywnych map?**

Chciałbym zainteresowanym zdać relację z moich rozmów w sprawie udostępniania map Polski wszystkim użytkownikom systemów nawigacyjnych.

Odbyło się w tej sprawie kolejne spotkanie w PPWK w Warszawie. Rozmowy przyczyniły się do postępu w tej sprawie, ale też pokazały problemy z udostępnianiem danych adresowych.

Właściciel danych, w ramach całkowicie dla mnie zrozumiałej troski o majątek Firmy, obwarowuje ich udostępnianie szeregiem warunków. A troskę tę rozumiem w bardzo prosty

sposób - uzyskanie dokładnych danych adresowych jest bardzo kosztowne oraz wymaga wieloletniej pracy sporego zespołu.

Nikt rozsądny nie powie - to dajcie te dane, tanio albo za darmo, a na dodatek gwarantujemy, że te dane pojawią się za dwa dni w internecie.

Ale wracając do meritum - będziemy już wkrótce testowali dwa produkty NAVIGO.

Po pierwsze - uzyskamy dostęp do danych, podobnych jak te, które są na stronie z mapami Panoramy Firm, ale uzupełnionymi o dokładne współrzędne punktów zwrotnych wygenerowanej drogi - na razie tylko dla Gdańska. Tu jest siedziba naszej Firmy, tu powstał Gdaskon i tu będzie nam najłatwiej sprawdzić w terenie efekt działania naszego programu, zapisującego znaną trasę do Nawigatora. Utworzone drogi będą miały pewne ograniczenia w ilości miejsc zwrotnych, ale dla testów to wystarczy.

I po drugie - będziemy testować kompletne dane adresowe dla Trójmiasta. Jest ich około 140.000, więc będzie co sprawdzać. Dotychczas mieliśmy takie dane na zasadzie demo i było to 26.000 adresów.

Niestety, w obu wypadkach dane będą dostępne tylko dla użytkowników Nawigatora.

I to nie dlatego, iż chcemy być jedynymi na rynku, to nigdy nie było w naszych planach i nie jest to możliwe.

Przyczyna jest prosta - jako twórcy sprzętu i oprogramowania Nawigatora, jesteśmy w stanie zapewnić szczelność systemu, tak aby udostępnione dane nie wyciekły do innych firm sprzedających mapy.

Jest to warunek stawiany bardzo jasno. Żaden dostawca innego sprzętu nawet nie będzie próbował dawać takiej gwarancji. I nie należy temu się dziwić.

Oceniamy, iż na początku kwietnia br. powinna pojawić się w sprzedaży specjalna wersja programu NAVIGO PRO, przeznaczona dla niewidomych, pozwalająca na dostęp przez screenreadery do współrzędnych punktów adresowych oraz generująca drogi samochodowe lub piesze na zasadzie "od adresu A do adresu B". Dla użytkowników Nawigatora generowane drogi będą miały współrzędne punktów zwrotnych.

Cena płytki będzie nieco większa od standardowego wykonania, ale nie będzie księżycowa. Szacunkowo nie przekroczy 250 zł brutto.

Mam też nadzieję, iż jest to dobry początek i może coś się zmieni na lepsze dla środowiska.

Stanisław Kwaśniewski

## **5) Kraków pod palcami**

Jeszcze w tym roku powstanie wypukła mapa Krakowa. Umożliwi ona niewidomym turystom poznanie Starego Miasta. Na początek zaplanowano wydanie mapy w nakładzie 1500 egzemplarzy.

W następnych latach podobne mapy mają być opracowane dla innych dzielnic miasta.

W stolicy Małopolski zrealizowany zostanie też inny, unikatowy projekt - pierwsza turystyczna trasa dotykowa w Polsce. Wstępną koncepcję trasy opracowała dr hab. inż. arch. Hanna Grabowska-Pałecka, specjalistka ds. architektury dla osób niepełnosprawnych z Politechniki Krakowskiej. Zgodnie z założeniami projektu, szlak ma prowadzić od Barbakanu na Wawel i oferować "widoki" odwiedzanych miejsc, m.in. dzięki możliwości dotykania miedzianych makiet obiektów.

Kolejna trasa dla niewidomych powstać ma w byłym obozie niemieckim w Oświęcimiu. Projekt opracowano w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Niewidomych w Krakowie, na prośbę zaprzyjaźnionego ośrodka dla niewidomych w niemieckim Marburgu, który sfinansuje realizację projektu.

*Źródło: <http://krakow.naszemiasto.pl/wydarzenia>*

## **6) Katyń dla niewidomych**

Dystrybutor DVD wydał film "Katyń" Andrzeja Wajdy z audiodeskrypcją. Przygotowanie filmu w tej wersji wymagało dwóch tygodni pracy.

## **7) "CLAUDIA" dostępna dla niewidomych i słabowidzących**

Zainteresowane osoby niewidome i słabowidzące mogą czytać bezpłatnie miesięcznik "Claudia" w wersji elektronicznej. Tekst przygotowany jest tak, aby osoba niewidoma lub słabowidząca, która posiada specjalistyczny sprzęt komputerowy, mogła czytać miesięcznik "Claudia" bez angażowania innych osób. W celu uzyskania bliższych informacji prosimy o kontakt ze Stowarzyszeniem "De Facto".

Telefon: 024 262 32 53, e-mail: [defacto.org@wp.pl](mailto:defacto.org@wp.pl)

## **8) Trolejbusy mówią ludzkim głosem**

Z zadowoleniem informujemy o inicjatywach, które mogą ułatwić życie niewidomym i słabowidzącym. Mówiące pojazdy komunikacji miejskiej nie są nowością, ale ważne jest, że coraz więcej miast wprowadza je na swoje ulice. Teraz przysłała kolej na Lublin i na trolejbusy.

Elektroniczny system zapowiedzi głosowych przystanków funkcjonuje w trzech niskopodłogowych trolejbusach marki Solaris w Lublinie. Urządzenia sterujące systemem współdziałają z wewnętrznym wyświetlaczem. Wraz z pojawieniem się na nim napisu, z głośników płynie odpowiedni komunikat: nazwa najbliższego przystanku, zapowiedź następnego.

*Źródło <http://infobus.pl>*

## **9) Stadion Narodowy dla niepełnosprawnych**

Międzynarodowy Komitet Olimpijski wymaga, aby 1,5 proc. miejsc na stadionach było dostępne dla osób na wózkach. Międzynarodowy Komitet Paraolimpijski wymaga więcej - 3 proc.

Narodowy Stadion w Warszawie będzie dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych.

Dla niewidomych nie są to zbyt wyszukane dostosowania. Mogą to być miejsca z głośnikami z komentarzem radiowym, nawierzchnie wyczuwalne pod stopami sygnalizujące zbliżanie się do schodów, wysokich progów lub innych miejsc ważnych dla niewidomych kibiców. Dla osób z innymi niepełnosprawnościami ułatwień może być więcej.

*Źródło: <http://wiadomosci.gazeta.pl>*

## **10) Nie tylko u nas**

72-letni mieszkaniec włoskiego miasta La Spezia przez ponad 40 lat udawał niewidomego i pobierał rentę inwalidzką. Jednocześnie pracował jako kierowca samochodu dostawczego i jeździł na motorze. Wcześniej, na wniosek Związku Niewidomych, został jako niewidomy przyjęty do pracy w centrali telefonicznej w oddziale włoskiego odpowiednika ZUS. Przepracował tam 20 lat. Mimo, że udawał osobę całkowicie niewidomą, do pracy przyjeżdżał motocyklem. W 1991 r. zakończył pracę telefonisty i zaczął jeździć samochodem dostawczym. Nadal pobierał rentę i dodatek na opiekę.

Sprawą zajmuje się sąd.

/PAP/

aaa

## 9. Forum Czytelników

Jak zawsze, nie komentujemy wypowiedzi zamieszczanych w tej rubryce.

A.W. - Właśnie skończyłem czytać "BIT". Muszę przyznać, że pomimo iż miałem parę numerów tego pisma, to przeczytanie ich odkładałem na później. Dopiero zamieszczenie tekstu "Decyzja i niepokój", a właściwie informacja o jego temacie skłoniła mnie do sięgnięcia po raz pierwszy do "Biuletynu".

Wspomniany wyżej tekst zainteresował mnie dlatego, że jeszcze niedawno byłem pracownikiem jednej z mających dokonać fuzji spółek i miło jest poznać nareszcie prawdziwą przyczynę wyrzucenia z pracy.

Powinniśmy być dumni - ci, którzy w ostatnim czasie zostali zwolnieni oraz ci, których ta przyjemność spotka w najbliższym okresie - z tego, że nasza "ofiara" przyczyni się może do uratowania przed bankrutem jednej z firm i zachowania stanowisk panów prezesów i dyrektorów.

Niepokój dotyczący skutków fuzji oraz przypomnienie dawnych (a właściwie to nie tak bardzo dawnych) problemów PZN, sprowokowało mnie do refleksji.

Powinno się w jakiś sposób uniemożliwić podejmowanie przez władze Związku, delikatnie mówiąc, nierozsądnych decyzji. Pożądany cel można by na przykład osiągnąć poprzez wprowadzenie zmian w statucie Związku, zakazujących naszej organizacji prowadzenia działalności gospodarczej. Uważam, że do zarządzania obecnymi i ewentualnie przyszłymi zakładami i spółkami oraz dbania o zaopatrzenie Związku w zasoby finansowe, należy powołać coś w rodzaju fundacji czy podobnej instytucji. Prowadzić ją powinni fachowcy, prawnicy i ekonomiści. Zapewne w naszym środowisku takich specjalistów nie brakuje. Nieprawdą bowiem jest twierdzenie, które wyczytałem w "Pochodni", jakoby praca niewidomych nie przynosiła należytych efektów.

Zdaję sobie sprawę, że zapewne większość z członków PZN okrzyknie taki pomysł za nierealny, głupi czy utopijny. A być może nawet, że nie ujrzy on światła dziennego. Jednak wobec powtarzających się działań przynoszących szkody, mój pomysł dla podstaw bytowych Związku, jest przynajmniej na razie neutralny. Poza tym może sprowokuje innych niewidomych, ekspertów w dziedzinie prawa, ekonomii oraz innych nauk, do zastanowienia się nad bardziej sensownymi i możliwymi do realizacji sposobami zapobiegania podejmowaniu i realizacji nieodpowiedzialnych decyzji. Jestem przecież tylko zwykłym, szarym człowiekiem i nie znam się na tych sprawach. Pragnę jednak wyrazić swoją opinię. A to mi przecież wolno. Czyż nie?

E.G. - Z zainteresowaniem przeczytałem w marcowym numerze "BIT-u" artykuł Stanisława Kotowskiego "Przed Krajowym Zjazdem" oraz felieton Starego Kocura. Są to cenne przemyślenia. Czy jednak ktoś z nich skorzysta?

Myślę, że przede wszystkim dokładnie zastanowić się nad tymi publikacjami powinni delegaci na Krajowy Zjazd. Jeżeli jednak tego nie zrobili, to i nie wykorzystali na Zjeździe. Ale nowo wybrane władze... Te mają czas do następnego Zjazdu. Mogą i powinny dokładnie przestudiować wszystkie problemowe publikacje "Biuletynu Informacyjnego Trakt".

aaa

## **10. Beata Kawecka - Widziane z boku - Niekorzystne oceny i wnioski**

Koleżanka pracowała kilkadziesiąt lat w instytucjach dla niewidomych, najpierw spółdzielczych, a następnie PZN-u. Przeszła na emeryturę i zerwała wszelkie kontakty z tym środowiskiem. Na pytanie - dlaczego tak postąpiła, odpowiedziała, że dopóki pracowała, to musiała, a teraz nie musi.

Wieloletni pracownik PZN-u mówi, że gdyby był młody i szukał pracy, z pewnością nie podjąłby jej u niewidomych.

Pracownik po kilkadziesiąt latach pracy z niewidomymi odchodzi na emeryturę. Jak wielu kończących czynne życie zawodowe, ma żal do pracodawcy, że nie pozwolił mu pracować jeszcze rok czy dwa lata, że nie zatrudnił go w niepełnym wymiarze czasu pracy, że nie dał dostatecznie wysokiej odprawy.

Czy to są postawy typowe dla osób, które świetnie znają niewidomych? Czy to jakieś cechy osób niewidomych wywołują tego typu oceny i reakcje? A może wszyscy wyżej wymienieni i im podobni są wyjątkowo krytyczni, wymagający, niezadowoleni ze swojej kariery zawodowej?

Trudno odpowiedzieć jednoznacznie na podobne pytania. Wydaje się jednak, że ani niewidomi nie są wyjątkowo trudni we współpracy, ani osoby widzące nie są wyjątkowo niewdzięczne. Wydaje się, że działają tu typowe zjawiska uogólniania, łatwego definiowania niezadowolenia i jeszcze łatwiejsze jego adresowanie.

Kiedy widzący pracownik przechodzi na emeryturę i jest niezadowolony, mówi, że dyrektor, że kierownik, że koledzy go nie docenili i skrzywdzili. Jeżeli pracował "u niewidomych" - nie docenili go i skrzywdzili niewidomi.

Kiedy ktoś z poczuciem krzywdy odchodzi z pracy w banku, na poczcie, na kolei, w sklepie, w szkole, najwyżej powie, że nie podejmie więcej pracy w takich instytucjach. Jeżeli pracował w instytucji dla niewidomych, powie, że nie chce więcej z nimi pracować.

Czy jednak da się wszystko wytłumaczyć w ten sposób? A może nie jest to tak proste? Może wymaga głębszego zastanowienia, przemyśleń, analiz, badań?

aaa

## **11. Poczytają, choć nie widzą**

Naukowcy z całej Polski zjechali się w dniach 5 i 6 marca br. w Lublinie. KUL jest jedyną uczelnią w kraju, która przygotowuje nauczycieli języków obcych do pracy z niewidomymi. Odbyła się tam konferencja podsumowująca projekt "Przez języki świata do pracy", który uczelnia realizowała w ostatnich miesiącach. - W jego ramach prowadziliśmy studia podyplomowe dla nauczycieli chcących uczyć osoby niewidome - tłumaczy Monika Maj z biura programu. - Przeszkoliliśmy ponad 80 osób. Druga część projektu objęła kursy językowe dla niewidomych z Polski wschodniej. W jednym z nich uczestniczył Piotr Ziółek z Krężnicy Jarej k. Lublina, niewidomy od piątego roku życia. To mu jednak nie przeszkadza w budowaniu domu, wychowywaniu dzieci i prowadzeniu znanej w kraju i zagranicą kapeli muzycznej Drewutnia. Przez ostatnie miesiące Ziółek uczył się angielskiego. Chociażby dlatego, że mój zespół ma coraz więcej wyjazdów zagranicznych - mówi Ziółek.

A jak pomóc w nauce osobom takim, jak pan Piotr? Zastanawiali się uczestnicy lubelskiej konferencji. - Dobrym rozwiązaniem mogą być pomoce naukowe, które powstają na naszej uczelni - mówi Beata Górka, rzecznik KUL. Na KUL działa jedyne w Polsce i jedno z czterech

na świecie urządzeń do druku wypukłego dla niewidomych. - Do tej pory jakiegokolwiek grafiki były wytłaczane na folii albo drukowane na tzw. papierze pęczniejącym - wyjaśnia prof. Bogusław Marek, pełnomocnik rektora KUL ds. studentów niepełnosprawnych. - Problem w tym, że niewidomi mieli trudności z odczytaniem takich rysunków. Narysowany stół to dla nich po prostu trzy kreski, a nie stół.

Technologia, która niedawno trafiła do Lublina, pochodzi z Kanady. Łączy w sobie dwa urządzenia. Jedno będzie rozprzodzało atrament na kartce, a drugie zasypie ten atrament specjalnym proszkiem. Gdy cała mieszanka zastygnie, powstanie bardzo wyraźny, wypukły druk. - Dzięki temu niewidomi otrzymają książki z rysunkami, grafikami czy mapami, które bez problemów będą w stanie rozpoznać - mówi Marcin Matys z Katedry Tyfłodydaktyki Języka Angielskiego KUL. Na razie urządzenie jest testowane. - Drukujemy materiały dla uczestników prowadzonych u nas kursów i naszych studentów - tłumaczy Matys. - Ale w przyszłości jesteśmy w stanie przygotowywać książki, kalendarze czy atlasy.

*Źródło: <http://www.dziennikwschodni.pl>*

aaa

## **12. Stary Kocur - Z całą powagą - Advocatus diaboli**

Udajemy, że poszukujemy metod lepszej pracy Familijnego Domu i jego władz. I jest to całkowicie zbędne (poszukiwanie, nie udawanie, bo udawać koniecznie trzeba), gdyż Familijny Dom działa wyśmienicie. Istnieją nawet uzasadnione wątpliwości, czy może chociaż odrobinę lepiej pracować. No, ale skoro udajemy, że poszukujemy...

Przecież na początku kwietnia odbył się Krajowy Złot, wcześniej została powołana, nie bardzo wiadomo po co, ale została powołana komisja statutowa. Została też powołana, również nie wiadomo po co, komisja programowa, trzeba coś robić. A nuż uda się dokonać zasadniczych, dogłębnych, historycznych zmian bez ich dokonywania. Być może Familijny Dom będzie mógł działać o wiele lepiej, niż jest to możliwe, to znaczy tak, jak działa obecnie.

Skoro angażują się w tę sprawę ludzie poważni - to może i Staremu Kocurowi wypada wtrącić swoje trzy grosze. Oczywiście, uwagi moje psu na budę się przydadzą, ale trzeba zaznaczyć swoją obecność i coś, głupio albo mądrze, ale powiedzieć. Warto wyteńczyć mózgownicę i zaproponować komuś, kto tego nie potrzebuje, ani nie chce, jakby działalność Familijnego Domu usprawnić. Złot niewiele nowego wprowadził, może więc Familijny Komitet Centralny wykaże więcej pomysłu i troski o zwykłych familiantów. W przekonaniu zupełnej nieprzydatności wszelakich rozważań tego problemu, z wielką werwą, zabrałem się do pisania.

Nie jest prawdą, że w Familijnym Domu znacznie ważniejsi są prezesi, dyrektorzy oraz pracownicy niż zwykli familianci. Oczywiście, jeśli chodzi o pracowników, to tylko widzący, młodzi. Tylko tacy są dobrymi specjalistami, doradcami, znawcami problemów i tylko tacy są cenieni. I psi pysk mają ci, którzy twierdzą, że w Familijnym Domu dzieje się nie najlepiej. A malkontenci, niewidomi familianci? Nie muszą należeć do Familijnego Domu. Nikt ich do tego nie zmusza. Co innego działacze i ci młodzi, widzący pracownicy.

Informacja w Familijnym Domu jest wspaniała. Bez wątpienia dorównuje dobrem, brytyjskim wzorom. Oczywiście, twierdzenia niektórych, że familijna prasa nie porusza istotnych problemów są prawdziwe, lecz tylko dlatego, iż nie ma takich problemów.

Muszę przyznać się tu ze wstydem, że też opowiadałem takie głupoty. Twierdziłem, że z familijnej prasy nie można dowiedzieć się niczego o nieprawidłowościach w familijnym życiu, o

pracy poszczególnych osób w organach rodzinnej władzy itp. Nie wiedziałem wówczas, że nieprawidłowości takich nie ma. Oczywiście, były to bzdury i dlatego nikt ich słuchać nie chciał. Stwierdzam to z całą pokorą. Cóż, trzeba i to przeżyć, tym bardziej że mieli rację, nie chcąc słuchać moich pofyrtanych opinii. Przecież wszyscy doskonale orientują się we wszystkim, co się w Rodzinnym Domu dzieje. A dzieje się wyłącznie dobrze i bardzo dobrze.

Największe głupoty wysłuchać można w prywatnych wypowiedziach, w propagandzie szeptanej, w ocenach nieoficjalnych, wręcz tajnych. Z całą stanowczością, odpowiedzialnością, przekonaniem i satysfakcją stwierdzam, że nie zawierają one ani krzty prawdy.

Są zebrania, zjazdy, głosowania, zarządy, prezydium, prezesa, komisje i jest demokracja. Ba, rodziniancy mają nawet możliwości tajnego, samodzielnego głosowania. A że tego nie umieją, że ich głosowanie jest tylko dla niewidomych tajne, bo nie potrafią zasłonić ręki z długopisem czy markować kreślenia, to tylko ich wina. Rodzinny Dom bez wątpienia osiągnął szczyty demokratyczności, jawności, transparentności aż do nudności. Malkontenci narzekają, zupełnie nie wiadomo na co i po co. Przecież nikt nic nie może, za nic nie odpowiada i wyrzutów sumienia też nie ma. No i o to chodzi. Przecież nikt nie może chcieć, żeby jakiś, biedny członek Komitetu Centralnego gryzł się, spać po nocach nie mógł, odpowiadał za to, że na zebrania jeździ. Nie życzę nikomu takich problemów. I jest to sukces naszych przedstawicieli we władzach Rodzinnego Domu, sukces Rodzinnego Domu, sukces wszystkich rodzinianców i sukces każdego z osobna, mój też, chociażem kot. Widzicie, ile tych sukcesów?

Żeby jednak nie popaść w samozadowolenie, nie upoić się sukcesami oraz w celu zaspokojenia masochistycznych upodobań niektórych rodzinianców, proponuję, aby nowe władze wprowadziły instytucję advocatusa diaboli.

Taki "advokat diabła" powoływany jest w każdym procesie kanonizacyjnym. Jego zadaniem jest niezauważanie osiągnięć, cnót, cudów, kultu ani żadnych innych walorów kandydata na świętego. Ma on tylko jedno zadanie - szukać dziury w całym, wszelkimi sposobami udowodnić, że ten święty to nie taki znowu święty, wprost przeciwnie - kawał gałgana. Ponieważ w Rodzinnym Domu, nie występują żadne, istotne problemy, proponuję powołanie instytucji advocatusa diaboli.

Nasz advokat diabła miałby również za zadanie szukanie dziury w całym. Oj, nie miałby łatwego zadania, nie. Ale, jeżeli u kandydatów na świętych, szuka się mankamentów, to może da się tego i w Rodzinnym Domu popробować. Przecież Rodzinny Dom nie jest zbiorowym świętym. A może jest? Jeżeli tak, to tym bardziej w procesie jego kanonizacji niezbędny jest advocatus diaboli.

Powinien on mieć prawo uczestniczenia we wszystkich obradach władz Rodzinnego Domu, prawo wglądu w dokumenty, które będą go interesowały, zadawać pytania i domagać się odpowiedzi na nie.

Na łamach prasy środowiskowej pisałby on różne głupoty, a zawsze odwrotnie niż władze Rodzinnego Domu. Jeżeli np. władze te podjęłyby decyzję o powołaniu uniwersytetu dla niewidomych, advocatus diaboli twierdziłby stanowczo i przekonująco, że wystarczą szkoły średnie ogólnokształcące, ale za to, powinno być ich znacznie więcej. Tak samo, gdyby np. władze doszły do jedynie słusznego wniosku, że niewidomi powinni pozostać tylko w nazwie Rodzinnego Domu i na jego szyldach, a we wszystkich władzach powinny być wyłącznie słabowidzący, lepiej dobrze widzący, i produkować białe laski z zeszłorocznego śniegu, taki etatowy malkontent podnosiłby larum na łamach prasy. No i mogłoby być wesoło. Tak samo, mogłoby informować o działaczach aktywnie uczestniczących w zebraniach, przypominać im zrealizowane obietnice, mówić o ich zaangażowaniu, odpowiedzialności i wszystkich pozostałych wspaniałych przymiotach. To również mogłoby być interesujące.

Familijny advocatus diaboli powinien być osobą nietykalną, powołaną przez Familijny Komitet Centralny na okres czterech lat, bez możliwości odwołania. Mógłby go tylko powszechny sąd skazać za pisanie kłamstw, przekazywanie fałszywych informacji, bezpodstawne oczernianie. Nikt inny prawa odwołania advocatusa mieć nie powinien. Miałby on bezwzględny immunitet w Familijnym Domu.

Za swoją pracę powinien otrzymywać bardzo dobre wynagrodzenie, żeby mu się opłacało być samym diabłem, a nie tylko jego adwokatem. Myślę, że byłoby to korzystne dla Familijnego Domu i dla zwykłych familiantów. Myślę, że opłaciłoby się też członkom władz Familijnego Domu. Bo tylko wyobraźcie sobie, jak im by się dobrze żyło. To advocatus diaboli stawiałby kłopotliwe pytania, które powinni stawiać, a nie stawiają, członkowie, np. Familijnego Komitetu Centralnego. To on, zamiast nich, domagałby się odpowiedzi na te pytania. Oni mogliby żyć spokojnie w zgodzie ze wszystkimi, a adwokat diaboli dostarczałby rozrywki zwykłym familiantom. Wprawdzie spodziewam się, że władze te robiłyby wszystko, co jest w ich mocy, żeby nie miał o czym pisać. Ale czy właśnie nie o to chodzi? Przecież, gdyby nie robiły głupstw, nie dopuszczały się nieprawidłowości, dbały o szarych familiantów itd. advocatus nie miałby o czym pisać, a wszyscy byliby zadowoleni. I nie musimy martwić się, jak on wówczas wywiązywałby się ze swojego zadania. To jego kłopot.

Głęboko wierząc w słuszność wniosku, zgłaszam swoją kandydaturę na to stanowisko. Obiecuję, że:

a) Na wszystkich zebraniach, spotkaniach, naradach, zjazdach i czym tam jeszcze, będę cichutko siedział pod stołem i słuchał.

b) Będę kpił, ile wlezie z zadęcia władz Familijnego Domu. Będę bezlitośnie krytykował wyimaginowane sukcesy, głupotę, uległość, puste gesty, rozrzutność, realizowanie celów, na których zależy jeno osobom je realizującym i wszystko inne, co źle służy Familijnemu Domowi.

c) Nie będę ujawniał informacji, które mogą szkodzić Familijnemu Domowi, np. o prowadzonych negocjacjach, staraniach, o których lepiej zbyt wcześnie nie informować itp.

d) Rezygnuję z honorarium za tę pracę, chociaż, jak już wspomniałem, powinno ono być niemałe.

Wzywam innych, coby też się zgłaszali na stanowisko familijnego adwokata diabła. Wybrać trzeba najlepszego, a pewnikiem są lepsi ode mnie. Nie bójmy się konkurencji. Nie chodzi przecież o stanowisko Głównego Władcy Familijnego Domu, a przecie na tym diabelskim stanowisku można oddać Familijnemu Domowi naprawdę wielkie usługi.

Stary Kocur

aaa

### **13. Warunki prenumeraty**

"Biuletyn Informacyjny Trakt" wydawany jest w czterech wersjach, tj. w druku powiększonym, nagrany na płytach CD w formacie mp3, dostosowanym do systemu DAISY (format ten można odsłuchiwać przy pomocy każdego odtwarzacza mp3, dostosowanego do płyt CD), na taśmie magnetofonowej w zapisie audio i w zapisie cyfrowym, który jest dostarczany pocztą elektroniczną.

Cena prenumeraty w każdej wersji wynosi 2 zł miesięcznie, 24 zł na cały rok. Można również wpłacać prenumeratę na jeden kwartał lub półrocze.



Jednocześnie informujemy, że osoby, które nie mogą sobie pozwolić na wydatek 24 zł rocznie, mogą napisać lub zatelefonować do nas. Będą otrzymywały bezpłatnie "BIT" w wybranej wersji.

Z drugiej strony, jeżeli ktoś z Państwa chce wesprzeć naszą działalność, mile widziana będzie nawet niewielka kwota ponad cenę prenumeraty.

Prenumeratę prosimy wpłacać na konto:

**Bank Pekao S.A. Oddział Warszawa**

**70 1240 5989 1111 0000 4765 4631**

Na przekazie prosimy wpisywać nasz adres, tj.: Fundacja "Trakt", ul. Krańcowa 23 m. 23, 02-493 Warszawa.

Na przekazie należy podać: imię i nazwisko, adres, na jaki należy wysyłać miesięcznik lub adres e-mail i informację, w jakiej wersji chcą Państwo otrzymywać "BIT".

Uwaga!

E-mail prosimy podawać również drogą elektroniczną na adres: [st.k@neostrada.pl](mailto:st.k@neostrada.pl).

Jest to konieczne, gdyż bank czasami niedokładnie przepisuje adres i są kłopoty z dostarczaniem "BIT-u".